

Kancelaria chce 550 zł za ściąganie filmu?

6 maja 2014

Kancelaria Anny Łuczak znów rozsyła do internautów groźby z wezwaniem do zapłaty 550 zł. Gazety opisują to jako walkę z piractwem, ale to jest copyright trolling, czyli zastraszanie dla pieniędzy połączone z nadużywaniem prawa!

W listopadzie ubiegłego roku „Dziennik Internautów” pisał o kancelarii Anny Łuczak, która rozsyłała do internautów listy zawierające groźbę poniesienia odpowiedzialności za rozpowszechnianie filmu w sieci P2P. Kancelaria była gotowa odstąpić od wszelkich roszczeń za jedyne 550 zł.

Już wówczas „Dziennik Internautów” zauważał, że to, co robi kancelaria Anny Łuczak, to klasyczny copyright trolling, czyli próba wyciągnięcia od ludzi pieniędzy pod groźbą postępowań za naruszenie praw autorskich. Tak naprawdę kancelaria Anny Łuczak nie ma pojęcia, czy odbiorcy jej listów naruszyli jakiegokolwiek prawa. Możliwe, że zastraszane osoby są absolutnie niewinne. To Anny Łuczak nie obchodzi. Obchodzi ją tylko to, by osoba wystraszona pismem wpłaciła na odpowiednie konto 550 zł.

Kancelaria Anny Łuczak znów jest w natarciu. Z informacji, jakie pojawiły się na Forumprawne.org, wynika, że teraz na celownik trafiły osoby, które mogły udostępniać w sieci P2P film Obława. Kancelaria Anny Łuczak znów żąda 550 zł, a więc jest to najwyraźniej jakaś stała stawka przyjęta przez tę kancelarię.

Media szeroko opisują nowe natarcie Anny Łuczak, ale rzadko wspominają o możliwych nadużyciach prawa po stronie kancelarii adwokackiej. Zdaniem gazet działanie adwokata jest tylko „walką z piractwem”. Opisująca to zjawisko Gazeta Prawna przypomniała nawet pewien raport PwC, który mówił o olbrzymiej

skali piractwa filmowego w Polsce. Dziennik Internautów opisywał ten sam raport PwC i sprawdziło się nasze przypuszczenie, że wybrane liczby z tego raportu będą bezrefleksyjnie cytowane w mediach w celu usprawiedliwienia nieetycznych działań antypirackich.

Skoro inne gazety nie chcą wyjaśniać, dlaczego kancelaria Anny Łuczak może robić coś mocno nieetycznego, Dziennik Internautów postara się to zrobić jeszcze raz.

1. Kancelaria Anny Łuczak nie wie, czy ktoś faktycznie pobierał jakiś film. Dysponuje ona tylko adresem IP, wziętym z niepewnego źródła. To oznacza, że kancelaria może wysyłać wezwania do zapłaty do absolutnie niewinnych osób. Nawet niewinne osoby mogą wziąć pod uwagę „uniknięcie problemów” za 550 zł. Anna Łuczak z pewnością ma to na uwadze. Czy to jest sposób zarabiania godny adwokata?

2. Kancelaria Anny Łuczak musi jakoś ustalić dane osobowe internautów kryjących się za adresem IP. W jaki sposób to robi? Sama kancelaria nie odpowiada na pytania „Dziennika Internautów”, ale z naszych ustaleń wynika, że uruchamia ona postępowania karne tylko po to, by pozyskać dane internautów i potem dochodzić praw na własną rękę. To jest instrumentalne wykorzystywanie postępowania karnego. Obecny GIODO Wojciech Wiewiórowski powiedział Dziennikowi Internautów, że uważa takie postępowanie prawników za głęboko nieetyczne.

3. Wiemy, że kancelaria Anny Łuczak może zastraszać nawet setki osób. Nie słyszeliśmy jednak o setkach pozwów przeciwko osobom, które nie zapłaciły 550 zł. Jeśli kancelaria grozi pozwami i tych gróźb nie realizuje, to potwierdza się teoria, że działanie kancelarii jest zorientowane na wyciąganie pieniędzy od zastraszonych. Oczywiście pozwы mogą być w każdej chwili uruchomione, ale doświadczenia z innych krajów pokazują, że copyright trolling rzadko kończy się pozwami.

Jeśli chodzi o atakowanie osób niewinnych, oczywiście zawsze

można się poskarżyć na działania pani adwokat. Niestety z informacji, jakie zebrał Dziennik Internautów, wynika, że nawet jeśli w Polsce osoba zastraszona wybierze się do własnego prawnika, może on odradzać skarżenie się na działania adwokata-trolla. Czy to złe pojęta solidarność zawodowa? Trudno ocenić.

Tyle co do działań Anny Łuczak. Pozwolę sobie jeszcze przypomnieć, że copyright trolling jest zjawiskiem stosunkowo nowym w Polsce, natomiast w USA, Wielkiej Brytanii i Niemczech jest zjawiskiem starszym i lepiej opisanym. W tych krajach prasa częściej odnotowuje, że takie działanie jest wątpliwe etycznie i wiąże się z nadużyciami prawa.

Warto tu przypomnieć, że w Wielkiej Brytanii ukarano niektórych prawników za uprawianie copyright trollingu (np. szefa firmy ACS Law, ale nie tylko jego). W USA liczne nadużycia prawników wyszły na jaw przy okazji spraw dotyczących firmy Prenda Law.

Całkiem niedawno w Niemczech pewna kancelaria prawna zaatakowała rzekomych użytkowników RedTube. Do dziś nie wiadomo, skąd prawnicy mogli wziąć dane użytkowników tego serwisu. Jest jednak pewne, że prawnicy w ogóle nie powinni dostać zgody sądu na ujawnienie danych internautów, a tymczasem dostali zgodę sądu. To był ciekawy przykład takiego nadużycia, w którym prawnikom-trollom udało się nawet sąd wystrychnąć na dudka.

Na koniec dodajmy, że w Niemczech niemal 109 tys. osób otrzymało list z kancelarii prawnej z wezwaniem do zapłaty za rzekome piractwo. To pokazuje, że copyright trolling może stać się istną plagą. Czy tak będzie w Polsce? Będzie, jeśli nie zaczniemy w porę dostrzegać wszystkich zastrzeżeń etycznych wobec copyright trollingu.

Copyright trolling to nie jest walka z piractwem. To jest zwykłe nadużywanie prawa w celu zastraszania ludzi, a wszystko

odbywa się pod płaszczykiem egzekwowania praw autorskich. Niestety na chwilę obecną takie instytucje jak Naczelna Rada Adwokacka nie chcą przyznać, że copyright trolling jest jakimkolwiek problemem.

Co z tym zrobić? Byłoby chyba najlepiej, gdyby ofiary trolli zaczęły się jednoczyć i działać wspólnie. W innych krajach dało to niezłe efekty.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)